

OGŁOSZENIA DUSZPASTERSKIE:

Dziś przypada wspomnienie Najświętszej Panny Fatimskiej. O godz. 9.00 wyruszy z Wawelu na Skalkę procesja ku czci Św. Stanisława biskupa i męczennika.

Nabożeństwo Majowe ku czci Najświętszej Maryi Panny w niedzielę o godz. 17.30 a w dni powszednie tygodnia po wieczornej Mszy Św.

W tym tygodniu: w poniedziałek Święto Św. Macieja apostoła, w środę Święto Św. Andrzeja Boboli, w przyszłą niedzielę Uroczystość Wniebowstąpienia Pańskiego.

W poniedziałek, wtorek, środę dni modlitw o urodzaje i za kraje głodujące.

Spotkanie biblijne z ks. Prof. Romanem Bogaczem jutro, w poniedziałek po Mszy Św. Wieczornej w salce za chórem.

Spotkanie Rady Parafialnej w środę po wieczornej Mszy Św. na plebanii.

W przyszłą niedzielę młodzież naszej parafii przed kościołem przeprowadzi zbiórkę pieniężną w ramach Akcji „Pola Nadziei” na Hospicjum Św. Łazarza w Krakowie. Spotkanie organizacyjne dla młodzieży, która pragnie wziąć udział w tej zbiórce odbędzie się w piątek po wieczornej Mszy Św. w salce za chórem. Dziś zgłaszamy swój udział w zakrystii.

Bóg zapłać za sprzątanie i udekorowanie kościoła rodzicom dzieci obchodzących rocznicę I Komunii Św., a do sprzątania w sobotę od godz. 9.00 zapraszamy rejon ul. Zakliki.

Intencje Mszalne: 14 - 20 maja 2012 r.

Poniedziałek 14 maja 2012 r.	7.00	+ Zofia i Maciej Baczyńscy, ich dzieci i rodzice
	18.00	+ Stanisław i Katarzyna Dyrda
Wtorek 15 maja 2012 r.	7.00	+ Zofia i Jan Rusnarczyk
	18.00	+ Helena Wyroba z synami i synowymi
Środa 16 maja 2012 r.	7.00	+ Zofia i Franciszek Karcz
	18.00	W pewnej intencji
Czwartek 17 maja 2012 r.	7.00	O Boże błogosławieństwo i opiekę Matki Bożej Nieustającej Pomocy w rocznicę święceń
	18.00	O zdrowie i Boże błogosławieństwo dla Łukasza i Szymona
Piątek 18 maja 2012 r.	7.00	+ Władysław Sikora /od siostry Apolonii/
	18.00	+ Tadeusz i Waleria, syn Stanisław
Sobota 19 maja 2012 r.	7.00	+ Józef Haber w 10 rocz. śmierci
	18.00	+ Irena Głowacka, Tadeusz mąż
Niedziela Wniebowstąpienie Pańskie 20 maja 2012 r.	7.30	+ Katarzyna i Józef Trybus
	9.00	+ Zofia Galos, Grzegorz Wójtowicz i za poległych na wojnie
	10.30	Dziękczynna w 4 rocznicę urodzin Kubusia z prośbą o Boże błogosławieństwo i opiekę Matki Bożej Nieustającej Pomocy
	12.00	+ Maria Jan Czepiec, Franciszek Krysiński
	18.00	+ Franciszek Sikora w 22 rocznicę śmierci

Parafia Rzymskokatolicka *Matki Bożej Nieustającej Pomocy* w Krakowie Mydlnikach,

30 - 198 Kraków, ul. Hemara 1, tel. /12/ 626 04 53,

e-mail: mydlniki@diecezja.pl, www.mydlniki.diecezja.pl.,

Msze Św. w niedzielę: 7.30, 9.00, 10.30 (dla dzieci), 12.00, 18.00, *Msze Św. w dni powszednie:* 7.00, 18.00

Kancelaria: codziennie po Mszy Św. z wyjątkiem niedziel.

Numer Konta Bankowego naszej Parafii: 15-1050-1445-1000-0023-0823-2921



MAGNIFICAT

Pismo Parafii M.B. Nieustającej Pomocy w Krakowie - Mydlnikach * nr 20 (241) * 13.05.2012 r.

VI NIEDZIELA WIELKANOCNA

PIERWSZE CZYTANIE z Dziejów Apostolskich

Kiedy Piotr wchodził, Korneliusz wyszedł mu na spotkanie, padł mu do nóg i oddał mu pokłon. Piotr podniósł go ze słowami: „Wstań, ja też jestem człowiekiem”. Wtedy Piotr przemówił: „Przekonuję się, że Bóg naprawdę nie ma względu na osoby. Ale w każdym narodzie miły jest Mu ten, kto się Go boi i postępuje sprawiedliwie”. Kiedy Piotr jeszcze mówił o tym, Duch Święty zstąpił na wszystkich, którzy słuchali nauki. I zdumieni się wierni pochodzenia żydowskiego, którzy przybyli z Piotrem, że dar Ducha Świętego wylany został także na pogan. Słyszeli bowiem, że mówią językami i wielbią Boga. Wtedy odezwał się Piotr: „Któż może odmówić chrztu tym, którzy otrzymali Ducha Świętego tak samo jak my?” I rozkazał ochrzcić ich w imię Jezusa Chrystusa. Potem uprosili go, aby zabawił u nich jeszcze kilka dni. Dz 10,25-26.34-35.44-48

DRUGIE CZYTANIE z 1 Listu Św. Jana Apostoła

Umiłowani, miłujmy się wzajemnie, ponieważ miłość jest z Boga, a każdy, kto miłuje, narodził się z Boga i zna Boga. Kto nie miłuje, nie zna Boga, bo Bóg jest miłością. W tym objawiła się miłość Boga ku nam, że zesłał Syna swego Jednorodzonego na świat, abyśmy życie mieli dzięki Niemu. W tym przejawia się miłość, że nie my umiłowaliśmy Boga, ale że On sam nas umiłował i posłał Syna swojego jako ofiarę przebłagalną za nasze grzechy.

1 J 4,7-10



EWANGELIA według Św. Jana

Jezus powiedział do swoich uczniów: „Jak Mnie umiłował Ojciec, tak i Ja was umiłowalem. Wytrwajcie w miłości mojej! Jeśli będziecie zachowywać moje przykazania, będziecie trwać w miłości mojej, tak jak Ja zachowałem przykazania Ojca mego i trwam w Jego miłości. To wam powiedziałem, aby radość moja w was była i aby radość wasza była pełna. To jest moje przykazanie, abyście się wzajemnie miłowali, tak jak Ja was umiłowalem. Nikt nie ma większej miłości od tej, gdy ktoś życie swoje oddaje za przyjaciół swoich. Wy jesteście przyjaciółmi moimi, jeżeli czynicie to, co wam przykazuję. Już was nie nazywani sługami, bo sługa nie wie, co czyni pan jego, ale nazwałem was przyjaciółmi, albowiem oznajmiłem wam wszystko, co usłyszałem od Ojca mego. Nie wyście Mnie wybrali, ale Ja was wybrałem i przeznaczyłem was na to, abyście szli i owoc przynosili i by owoc wasz trwał, aby wszystko dał wam Ojciec, o cokolwiek Go prosicie w imię moje. To wam przykazuję, abyście się wzajemnie miłowali”.

J 15,9-17

Czy wolno katolikowi zgodzić się na rozwód?

Chodzi o następującą sytuację: Żona mnie opuściła i przeprowadziła się do innego. Ja sam drugiego małżeństwa w ogóle nie biorę pod uwagę. Żonie zależy na uzyskaniu rozwodu, bo chciałaby usankcjonować prawnie swoją nową sytuację.[...] Czy wolno katolikowi zgodzić się na rozwód?

Proszę z wyrozumiałością przyjąć mój wykład, który nie będzie bezpośrednią odpowiedzią na Pański list, ale raczej ogólnym przedstawieniem problemu.[...] Zacznę od banalnego stwierdzenia, że trudno spotkać człowieka, który by twierdził, że rozwód jest czymś dobrym. Zwolennicy prawa rozwodowego zawsze bardzo głośno podkreślali, że leży im na sercu trwałość związków małżeńskich, że rozwód jest zawsze czymś złym i że jego dopuszczenia domagają się jedynie w tych wypadkach, kiedy jest on — jak przekonywali — mniejszym złem. Właśnie ta argumentacja jest powodem, że rozwodu nie wystarczy po prostu zarejestrować w urzędzie stanu cywilnego, ale wyrokuje o nim sąd.

Otóż do tego banalnego stwierdzenia, że rozwód jest zawsze jakimś złem, przyłożmy inne banalne stwierdzenie: że zło na ogół zaczyna się w naszych myślach. Spróbujmy się zastanowić, do jakiego stopnia nasze poglądy na temat dopuszczalności rozwodów stanowią jedną z głównych przyczyn, że rozwody są u nas tak częste.

Z rozwodami jest podobnie jak z każdą inną plagą społeczną: krąg winnych sięga daleko poza bezpośrednie ofiary tej plagi. Weźmy dla przykładu plagę pijaństwa. Bardzo wielu ludzi przyczynia się do żywotności poglądu, że takie czy inne wydarzenia i dokonania trzeba „oblać”; masowo podtrzymujemy stereotypowe sposoby wymuszania kupna alkoholu lub jego wypicia; powtarzamy jak papugi arcyniemądre poglądy, jakoby picie wódki było miarą dzielności albo zycziwości dla kolegi itp. Tylko niektórzy, co się w ten sposób zachowują, kończą w rynsztoku, ale winę za ich wykojenie w jakimś bardzo realnym sensie ponosimy wszy-

scy. Gdyby w naszym społeczeństwie nie było atmosfery sprzyjającej alkoholizmowi, wielu z dzisiejszych pijaków żyłoby dziś pięknie i sensownie.

Czy w naszym społeczeństwie da się zaobserwować jakieś poglądy i stereotypy zachowań, które zwiększają liczbę rozwodów? Otóż sam pogląd, jakoby rozwód był dopuszczalnym rozwiązaniem kryzysu małżeńskiego, pracuje na rzecz rozwodu! Ileż rozbitych par mogłoby do dziś stanowić całkiem udane małżeństwa, gdyby w momencie kryzysu rozwód w ogóle nie wchodził w rachubę jako rozwiązanie. Zupełnie inaczej podchodzi do nauki uczeń, któremu nawet do głowy nie przychodzi myśl, że mógłby szkoły nie ukończyć, aniżeli jego kolega, któremu tylko trochę zależy na uzyskaniu końcowego świadectwa. Ten drugi ma obiektywnie o wiele mniejsze szanse ukończenia szkoły. Jemu przecież na tym nie bardzo zależy, skąd więc weźmie energię i wytrwałość w chwilach, kiedy trzeba się całemu zmobilizować, żeby uporać się z jakimś trudniejszym przedmiotem lub nadrobić zaległości? [...]

Mogłoby się wydawać, że lepiej jest znać dobro i zło, niż znać samo tylko dobro. Otóż nie. Jeśli znamy również zło, znaczy to, że niedostatecznie poznaliśmy dobro. Gdybyśmy więcej znali dobro, zło by się w ogóle nie pojawiało w naszej wyobraźni jako realna alternatywa. Gdybyśmy więcej rozumieli, czym jest, czym powinno być małżeństwo, nie przychodziłaby nam do głowy nawet możliwość rozwodu, myślibyśmy raczej nad sposobami uratowania zagrożonej wspólnoty życia. W naszym społeczeństwie nie działałoby tyle mechanizmów ułatwiających rozwód, pojawiłoby się natomiast więcej mechanizmów przeciwnych. Powiedział Jan Paweł II w Limerick w Irlandii: „Już sama możliwość uzyskania rozwodu w sferze prawa cywilnego czyni trwałe i stabilne małżeństwo trudniejszym dla każdego”. Sytuacja jest jeszcze trudniejsza, jeśli prawo rozwodowe uzyskało żywą akceptację społeczną. Bo małżeństwu, które przeżywa jakieś problemy,

trudno opędzić się wówczas od życzliwych krewnych i przyjaciół, podpowiadających, że nie ma sensu tak się męczyć przez całe życie. Bywa i gorzej: że małżonkowie nawet nie próbują się od takiej życzliwości opędać, bo i sami nie myślą inaczej.

Każdy rozwód ma w sobie coś z zabójstwa. Rozwód to zabicie miłości — chorej zwykle, czasem bardzo chorej, czasem — biorąc pod ludzku — beznadziejnie chorej. Oczywiście, że zabicie chorego byłoby najprostszym i najsukcesyjniejszym sposobem usunięcia choroby — tylko czy najlepszym? Czy w ogóle dobrym? Jeśli nawet nie ma nadziei (znów tylko po ludzku mówię, bo przecież Pan Bóg w sprawach tak istotnie dotyczących naszego duchowego dobra chętnie czyni cuda: jeśli tylko się o nie ubiegamy) na pełne uzdrowienie, to czyż wynika stąd, że leczenie nie ma sensu? Nie mówmy zaś pośpiesznie nawet o bardzo skłóconym małżeństwie, że ich miłość już umarła. Miłość to coś duchowego, dlatego nie umiera łatwo, ostatecznie umiera dopiero w piekle.

Czy katolikowi wolno zgodzić się na rozwód? Dotychczas mówiłem tylko o tym, żeby katolik — i w ogóle żaden człowiek — nawet nie myślał o rozwodzie. Ale przecież może się zdarzyć (jak to się niestety zdarzyło w Pańskim małżeństwie), że ktoś wprawdzie nigdy nie pomyślał o rozwodzie, ale z propozycją taką występuje druga strona. Co robić wówczas?

Najpierw chciałbym przestrzec przed pewnym rodzajem nie dobrej tolerancji. Wyobraźmy sobie, że ktoś powiada wówczas współmałżonkowi mniej więcej tak: „Żałuję bardzo, że tak się stało. No, ale jeżeli pragniesz ułożyć sobie życie inaczej — ja jestem człowiekiem kulturalnym, nie będę ci przeszkadzał”. Ten model zachowania uznawany jest w niektórych środowiskach za obowiązujący. Jak gdyby była to jedyna kontropropozycja dla rozwodowej pyskówki na sali sądowej.

Owszem, w jakimś sensie, nawet wobec zła, należy być tolerancyjnym, tzn. należy raczej tolerować zło niż sięgać przeciwko niemu po środki niemoralne. Ale przecież w opisanej wyżej sytuacji istnieje cały szereg środków nie tylko moralnie dopuszczalnych, ale ze wszech miar pożądanych, za pomocą których być może

udałoby się jeszcze uratować małżeństwo (w każdym razie próbować trzeba!) Fałszywa to tolerancja, która prowadzi do moralnego rozbrojenia. Jeśli współmałżonek dąży do rozbicia małżeństwa, to przecież nie ma takiego moralnego prawa, które zakazywałoby mi sygnalizować mu, że czuję się jego postępowaniem bardzo skrzywdzony, że bardzo mi zależy na odbudowie naszego małżeństwa, że gotów jestem do gruntownej rewizji swojej własnej postawy, że można sobie przebaczyć wzajemnie w taki sposób, iż przyjęcie przebaczenia nie będzie niczym upokarzającym itd., itd. To żadna tolerancja, to tylko jej karykatura, jeśli zakazuje ludziom nawet okazywania zdziwienia z powodu dokonywanego zła, jeśli przymusza do udawania, jakoby zło było czymś równie szacownym jak dobro.

Dopiero teraz spróbuję powiedzieć parę słów bezpośrednio na temat Pańskiej sytuacji. Kiedyś wiele nauczyła mnie na ten temat pewna kobieta, którą mąż rzucił osiem lat przed naszą rozmową. Pierwszy pozew rozwodowy sąd oddalił z powodu jej sprzeciwu. Kiedy przyszła do mnie, sprawa toczyła się po raz drugi. Sprzeciw jej nie miałby już praktycznego znaczenia, bo trudno się było spodziewać, żeby sąd odmówił zalegalizowania sytuacji, która faktycznie trwała już tak długo. Sprzeciw jej — i tak niesukcesyjny — zburzyłby tylko jej spokój, utrudniłby pracę sądowi i rozumiano by go wyłącznie jako złośliwość albo upór fanatycznej dewotki.

I proszę sobie wyobrazić, że ona w tej sytuacji, mimo wszystko, nie wyraziła zgody na rozwód. „Nie mogę się zgodzić — mówiła mi. — Dla mojego męża orzeczenie rozwodu to jakby rozgrzeszenie. On chciałby sobie wreszcie powiedzieć: Teraz to już wszystko w porządku! Otóż nie wszystko jest w porządku: nasz syn nie miał ojca, ja mam zmarnowane życie. Jeśli otrzyma rozwód mimo mojego sprzeciwu — to może jednak łatwiej mu przyjdzie kiedyś taka myśl, że jeszcze nie wszystko w porządku, że jeszcze jest mu potrzebne prawdziwe rozgrzeszenie”.

fragment książki:
Jacek Salij,
Shukającym drogi,
red. BK